

Świętosław Krawczyński

Rangi

Palestra 19/3(207), 80-82

1975

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Toczy się przed sądem wojewódzkim wielki proces o nadużycia. Proces gospodarczy. Tak to nazywamy w wielkim uproszczeniu. Jeden z oskarżonych odpowiada z wolności, choć pozostaje pod zarzutem zagarnięcia (tak nazywamy tę kradzież) dużej kwoty, przeszło sto tysięcy złotych. Różne dramatyczne okoliczności rodzinne sprawiły, że sąd, gdy sprawa do niego wpłynęła, złagodził środek zapobiegawczy. Czasem potrzeba innych wielkich nieszczęść, aby bodaj na krótko uniknąć jeszcze jednego — pozbawienia wolności.

Po wielu tygodniach rozprawy zapada wyrok — 5 lat.

Prokurator wstaje, aby powiedzieć, że zastosowanie aresztu jest obligatoryjne. Obrońca próbuje coś powiedzieć o szczególnych okolicznościach, które pozwalają odstąpić od aresztowania. Wszyscy wiemy, że oskarżony nie może mieć żadnej nadziei. Lasciate ogni speranza...

Ale najlepiej wie o tym sąd. Sędzia stara się nie powiększać bólu, który musi zadawać stosując prawo. Mówi właśnie o prawie, mówi o tym, że ono nie pozwala niekiedy — częściej niż tego chcą sędziowie — skłaniać się ku wyrozumiałości. Sąd nie może przebaczać. Zdawało mi się, że skazany to zrozumiał.

Słowa sędziego znaczyły więcej niż szybko wypowiedziana formuła: na podstawie artykułu takiego to a takiego k.p.k. i tak dalej. Słowa sędziego były ludzkie i dlatego człowiek to rozumiał. Człowiek skazany.

*

Na setkach sal sądowych codziennie przewodniczący rozprawy ogłasza: Otwieram posiedzenie Sądu. Będzie rozpoznawana sprawa przeciwko oskarżonemu...

Dlaczego przeciwko? Na Boga. Dlaczego przeciwko? To akt oskarżenia jest przeciwko, sąd nie jest i nie może być przeciwko. Znam sędziów, których słowa rozpoczynające sesję brzmią: „Otwieram sprawę oskarżonego X o to, że (...)”. Nigdy przeciwko. Człowiek siedzący na ławie oskarżonych musi wiedzieć, że sąd ma go osądzić, nie będąc — nawet werbalnie w formule — przeciwko niemu.

Henryk Nowogródzki

3.

Rangi

Czytałem kiedyś, iż Jan Sebastian Bach, żeby nie wyjść z kompozytorskiej wprawy, zwykł był rozpoczynać dzień od polifonicznego opracowywania tematów chorałowych, nieraz na luźnych kartkach. Na podobnej zasadzie od wielu lat zapisuję to, co mi się w życiu adwokackim i nieadwokackim przydarzy, w brulionach, które napęczniawszy od faktów, anegdot i pomysłów spoczywają w moim biurku jak w lamusie. Bogactwem swym nie śmiem ich nazwać, bo traktują — jak to się mówi — de omnibus rebus et quibusdam aliis, lecz byle starczyło mi czasu i ochoty, potrafię z plew wybrać i dorodne ziarno.

Dla ilustracji podam dwie noty z brulionu, opatrzonego tytułem „Silva rerum V”, które wypełniałem wiosną 1966 r.:

1) „Pewna moja znajoma postąpiła na kieleckiej targowicy, jak przy zakupie lusterka zwróciła się do sprzedawczyni wiejska dziewczyna:

— Pani — a czy ono aby sprawiedliwe?” (Wątpliwość celna! Wiadomo przecież, jak wiele w niektórych lustrach niesprawiedliwości: zamazują, wykrzywiają, szpecą twarze zamiast je odtwarzać).

2) „O panu W. powiedział ktoś: — Ależ on ma kaca. Giganta!”

Jak widać z tych cytatów, ćwiczyłem i ćwiczę swój warsztat poważnie z pozycji realizmu. Wnikając w bruliony, można wysledzić przemiany stylu. Czy nastąpiła poprawa? Chyba tak. Świadczę się również tym, że coraz częściej wybrzydzam na swe onegdajsze sposoby. Prawdziwie cieszę się jednak dopiero wtedy, kiedy przy przeglądzie lamusa natknę się na coś, co po wyjęciu, odczyszczeniu i drobnym remoncie nabiera blasku.

Wydobyć treść z powijkaków formy! — oto dążność żywotna we mnie tak samo jak w każdym niemal prawniku. Dziesiąta to woda po wielkich systemach filozoficznych kultury śródziemnomorskiej, wywodzących się od Stagiryty, potem od Akwinaty — owo powszechne u jurystów rozróżnianie tego, co merytoryczne, od tego, co proceduralne — a jednak sprawdzamy je w codziennym naszym kołowrocie spraw, sprawek i sprawinek przed każdym zajęciem stanowiska. Ani kroku nie zrobilibyśmy naprzód w pracy zawodowej, gdyby nie takie właśnie odwieczne nawyki prawniczego myślenia.

Przydługa introdukcja? Ale przydatna. Ukazując w dali starodawnych antenatów wszelakiej jurysprudencji, usposabia mnie do przytoczenia z tejże „Silva rerum V” dwu anegdot, których treść, acz w aluzyjnej formie, sięga do zasad i uogólnień.

1) „Jeszcze przed pierwszą wojną światową — opowiadał pewien adwokat — jeden z cesarzy składał oficjalną wizytę w ościennym mocarstwie na Bałkanach. W powitaniu na dworcu brała oczywiście udział honorowa kompania wojska. Jak przewidywał protokół dyplomatyczny, cesarz stanął przed jej frontem i zawołał co pary w płucach:

— Czołem, chłopcy!!!

Milczenie, nikt nie odpowiada.

Cesarz wyteża się powtórnie:

— Czołem, chłopcy!!!

Milczenie.

Cesarz nie daje za wygraną:

— Czołem, chłopcy!!!

Milczenie. Ale wtedy jakiś żołnierz występuje z szeregu i wyjaśnia:

— Jego Cesarska Mość raczy wziąć pod rozwagę, że u nas nie ma chłopców. U nas sami kapitanowie”.

Sądzę, że to anegdota z pokazną brodą. Dowcipny kolega, który ją opowiadał, współczesnił ją jednak, dodając pointę własną:

„Tak samo u nas, adwokatów. Nie ma chłopców, są sami kapitanowie”.

2) Inny zaś kolega, odniósłszy sukces w sprawie karnej z prywatnego oskarżenia, tak o tym mówił w zespole:

„Kiedy sąd udzielił głosu pełnomocnikowi oskarżyciela, zaczął on

wywodzić, że wina mojego klienta nie budzi najmniejszych wątpliwości. Nie szło mu jakoś, bo brak mu słownictwa, więc kręcił się w kółko: niewątpliwie, bez wątpienia, nie można wątpić i tym podobne. Z dowodów wynikało, że klient mój jest czysty, jak iza niemowlęcia, postanowiłem zatem bronić go krótko a zwięźle, nie bawiąc się w szczegóły. Taki też był cały mój wywód:

Ktoś tam kiedyś zwrócił uwagę świata cywilizowanego, że tylko kaprale nie mają nigdy wątpliwości, natomiast generałowie mają je zawsze. Ufam, że sąd będzie w tej sprawie generałem. Proszę o uniewinnienie.

I tak się stało. Sąd mi klienta uniewinnił”.

A teraz mój komentarz: ów kolega rzeczywiście zagrał jak kapitan. Był pewny.

Świętosław Krawczyński

RECENZJE

W. Heller, E. Jahoda, W. Schuppich: *Rechtsanwaltsordnung und Disziplinarstatut sowie einschlägige Vorschriften samt erläuternden Anmerkungen und Verweisungen* (Ustrój adwokatury i statut dyscyplinarny jak również związane z tym przepisy wraz z wyjaśnieniami i wskazówkami). *Wiedeń 1974 r.*

W połowie ubiegłego roku ukazała się w Wiedniu nakładem uniwersyteckiej księgarni Manza ciekawa książka poświęcona ustrojowi adwokatury. Autorami są: prezes naczelnej rady adwokackiej (i zarazem dziekan rady adwokackiej w Wiedniu) W. Schuppich, radca V. Heller i adwokat Izby wiedeńskiej E. Jahoda. Jest to komentarz poświęcony ustawie o ustroju adwokatury oraz tzw. statutowi dyscyplinarnemu, czyli przepisom dotyczącym postępowania dyscyplinarnego adwokatów.

A trzeba wiedzieć, że Austria ma bardzo starą ustawę dotyczącą ustroju adwokatury, bo pochodzącą jeszcze z 1868 r. (tzw. RAO). Niewiele „młodszy” od niej jest statut dyscyplinarny, który pochodzi z 1872 r. Co prawda przepisy te były już parę razy nowelizowane, ale mimo to uznawane były

przez adwokatów za przestarzałe i wymagające zasadniczych zmian.

Postulaty adwokackie w zakresie nowelizacyjnym zostały oficjalnie zgłoszone w roku 1971. Były one popierane przez Ministra Sprawiedliwości Christiana Brodę, który, jako były adwokat, rozumiał doskonale słuszność tych postulatów. Szły one w trzech kierunkach.

Przede wszystkim żądano powołania do życia naczelnego organu samorządu adwokackiego. Dotychczas na terenie Austrii nie istniała Naczelna Rada Adwokacka, a interesów adwokatury broniły jedynie rady adwokackie, których było razem siedem. Słusznie podkreślano, że powołanie Naczelnej Rady Adwokackiej podniesie autorytet adwokatury i umożliwi właściwą reprezentację interesów adwokackich w kraju i za granicą.